

ADWENT I BOŻE NARODZENIE

PRZEWODNIK



Fundacja  Dominikański
Ośrodek
Liturgiczny

w|drodze


ADWENT I BOŻE NARODZENIE PRZEWODNIK

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2025

Koncepcja i opracowanie – TOMASZ GRABOWSKI OP

Redaktor inicjujący – PAWEŁ DĄBROWSKI OP

Redaktor prowadząca – EWA KUBIAK

Redakcja językowa – ELIZA LITAK

Współpraca redakcyjna – MONIKA LIPIŃSKA

Korekta – LIDIA KOZŁOWSKA, ELIZA LITAK

Skład i łamanie – PILCROW STUDIO

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Źródła fotografii – Mistrz Tryptyku Dominikańskiego, fot. D. Podosek,

© Muzeum Dominikanów w Krakowie

Publikacja powstała we współpracy z Fundacją Dominikański Ośrodek Liturgiczny,
wydawcą serwisu Liturgia.pl



Wydawcą jest Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze

w|drodze

ISBN 978-83-7906-876-0 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-877-7 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99

61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

SPIS TREŚCI

WSTĘP — Tomasz Grabowski OP — 11

CZĘŚĆ PIERWSZA. ADWENT — 15

ROZDZIAŁ PIERWSZY. ADWENT — 17

WPROWADZENIA — 19

Czas podwójnego oczekiwania — Małgorzata Batko-Barnowska — 19

Chrześcijananie nie podlegają sądowi — Z Henrykiem Pietrasem SJ
rozmawia Tomasz Dekert — 28

W adwencie nie umiemy czekać na Boże Narodzenie — Z Dominikiem
Jurczakiem OP rozmawia Aleksandra Eysymontt (KAI) — 34

Historia adwentu — 40

Dwie części adwentu – tak, ale bez przesady — Maciej Zachara MIC — 44

O „radosnym oczekiwaniu” adwentowym — Maciej Zachara MIC — 46

LITURGIA — 49

Przemienione planowanie przyszłości. O pierwszej prefacji
adwentowej — Jakub Gonciarz OP — 49

Narodziny Króla. O drugiej prefacji adwentowej — Jakub Gonciarz OP — 52

Wielkie Antyfony „O” — 54

PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU — 69

Komentarz do liturgii: Czuwając, z ufnością oczekujemy — Michał
Wsiołkowski — 69

Komentarz do czytań Rok A — Jacek Salij OP — 71

Komentarz do czytań Rok B — Paweł Krupa OP — 73

Komentarz do czytań Rok C — Paweł Kozacki OP — 78

DRUGA NIEDZIELA ADWENTU — 80

Komentarz do liturgii: Prośba o dar słuchania — Monika Poznańska — 80

Komentarz do czytań Rok A — Jacek Salij OP — 83

Komentarz do czytań Rok B — Paweł Kozacki OP — 85

Komentarz do czytań Rok C — Marian Grabowski — 87

TRZECIA NIEDZIELA ADWENTU — 89

Komentarz do liturgii: Sypiąca różami

jutrzenka — Michał Wsiołkowski — 89

Komentarz do czytań Rok A — Jacek Salij OP — 92

Komentarz do czytań Rok B — Paweł Kozacki OP — 94

Komentarz do czytań Rok C — Marian Grabowski — 96

CZWARTA NIEDZIELA ADWENTU — 99

Komentarz do liturgii: Błogosławiona niepewność — Eliza Litak — 99

Komentarz do czytań Rok A — Jacek Salij OP — 101

Komentarz do czytań Rok B — Jacek Salij OP — 103

Komentarz do czytań Rok C — Adam Szustak OP — 104

PRZEWODNICY — 108

Jakiego Mesjasza zapowiadali prorocy? — Grażyna Piskorz — 108

Tęsknota i pewność Izajasza — Łukasz Popko OP — 111

Taniec, władza i śmierć — Michał Wilk — 116

Fiat Maryi i jutrzienka Nowego Przymierza

(Łk 1,26–36) — ks. Robert Muszyński — 122

SZTUKA — 127

Nasze Nazarety — Marcin Kowalski OP — 127

Na zwiastowanie — Błażej Matusiak OP — 132

ZWYCZAJE — 134

Fiolet kolorem adwentu — 134

Skąd się wzięły roraty? — Eliza Litak — 139

Wieniec adwentowy — Joanna Maryon-Golonka — 142

Lampion, świeca roratnia, symbolika światła — Maria Dedio — 144

Rekolekcje adwentowe — Michał Gabor OP — 146

OJCOWIE KOŚCIOŁA O ADWENCIE — 149

Katecheza 15,1–3 (O podwójnym przyjściu

Chrystusa) — Cyryl Jerozolimski — 149

Przeciw herezjom, v, 19–21 — Ireneusz z Lyonu — 151

Czternaście prostych, choć bogatych teologicznie tacińskich homilii, powstałych w północnej Italii, mowa 1 — Anonim (ix wiek) — 153

CZĘŚĆ DRUGA. BOŻE NARODZENIE — 157

ROZDZIAŁ DRUGI. BOŻE NARODZENIE — 159

WPROWADZENIA — 161

Zrozumieć Tajemnicę? Najprostsze pytania

o wcielenie — Tomasz Kucharski OP — 161

Musimy się wyzbyć jasełkowego myślenia o Bożym

Narodzeniu — Z Marią Miduch rozmawia Dominik Sak — 165

Co to będzie za dziecię — Z Judytą Pudełko PDDM

rozmawia Dominik Jarczewski OP — 171

Data Bożego Narodzenia – trzy interpretacje — Michał Golubiewski OP — 182

Ile wigilii? — Łukasz Miśko OP — 185

LITURGIA UROCZYSTOŚCI NARODZENIA PAŃSKIEGO — 186

Rodowód Jezusa — Jakub Bluj OP — 186

Chwała na wysokości Bogu! Krótka historia hymnu
anielskiego — Eliza Litak — 189

Komentarz do czytań i liturgii godzin uroczystości Narodzenia

Pańskiego: Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek mógł
stać się bogiem — Wojciech Surówka OP — 192

Trzy msze uroczystości Narodzenia Pańskiego — Michał Wsiołkowski — 201

PRZEWODNICY — 203

Pasterze — Michał Golubiewski OP — 203

Święty Józef — ks. Piotr Górski — 206

Przewodnicy z dalekiej przeszłości — Grzegorz Kuraś OP — 208

SZTUKA — 210

Pierworodny każdego stworzenia — Marcin Kowalski OP — 210

Na trzeci dzień oktawy Bożego Narodzenia — Błażej Matusiak OP — 215

ZWYCZAJE — 217

Dlaczego czcimy Dzieciątka Jezus? — Jacek Salij OP — 217

Dlaczego ustawiamy szopki? — Karol Babis OP — 224

Dzieje bożonarodzeniowej szopki — 229

Wieczera wigilijna — Maria Dedio — 232

Drzewo rajskie, drzewo krzyża i choinka — Maria Dedio — 237

Kolędy, pastorałki i tradycje kolędnicze — Maria Dedio — 239

OJCOWIE KOŚCIOŁA O BOŻYM NARODZENIU — 242

Kazanie 1 o Narodzeniu Pańskim, 1–3 — Leon Wielki — 242

Centuria 1, 8–13 — Maksym Wyznawca — 244

Czternaście prostych, choć bogatych teologicznie łacińskich homilii, powstałych w północnej Italii, mowa 2 — Anonim (IX wiek) — 246

Homilia Na Boże Narodzenie — Hieronim ze Strydonu — 248

Modlitwa na Boże Narodzenie — Atanazy Wielki — 250

ROZDZIAŁ TRZECI. OKTAWA BOŻEGO NARODZENIA — 253

KOMENTARZ DO LITURGII — 255

Oktawa Bożego Narodzenia — Mikołaj Walczak OP — 255

Nieszpory oktawy Narodzenia Pańskiego — Mikołaj Walczak OP — 258

Prefacje o Bożym Narodzeniu — Mikołaj Walczak OP — 261

DRUGI DZIEŃ OKTAWY (26 GRUDNIA), ŚWIĘTO ŚW. SZCZEPANA, PIERWSZEGO MĘCZENNIKA — 264

Pełnia czasów – pełnia łaski — Wojciech Surówka OP — 264

TRZECI DZIEŃ OKTAWY (27 GRUDNIA), ŚWIĘTO ŚW. JANA APOSTOŁA — 266

Głębsze poznanie tajemnicy zaufania — Michał Wsiołkowski — 266

Bibe amorem sancti Joanni — Michał Wsiołkowski — 268

CZWARTY DZIEŃ OKTAWY (28 GRUDNIA), ŚWIĘTO ŚWIĘTYCH MŁODZIANKÓW — 272

Zaistnieli tylko przez śmierć — Eliza Litak — 272

PIĄTY DZIEŃ OKTAWY (29 GRUDNIA) — 275

Bóg wzięty na ręce — Małgorzata Batko-Barnowska — 275

SZÓSTY DZIEŃ OKTAWY (30 GRUDNIA) — 278

Wyjątkowa zwyczajność — Michał Wsiołkowski — 278

SIÓDMY DZIEŃ OKTAWY (31 GRUDNIA) — 280

Papież czasów przełomu — Michał Wsiołkowski — 280

UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTEJ BOŻEJ RODZICIELKI (1 STYCZNIA) — 283

Tajemnica Bożego macierzyństwa — Monika Poznańska — 283

O czym śpiewano pod Grunwaldem, czyli krótka historia sporów o Boże macierzyństwo — Tomasz Kucharski OP — 285

ŚWIĘTO ŚWIĘTEJ RODZINY

(NIEDZIELA W OKTAWIE BOŻEGO NARODZENIA) — 290

Komentarz do liturgii — Tomasz Grabowski OP — 290

Komentarz do Ewangelii Rok A — Jacek Salij OP — 292

Komentarz do Ewangelii Rok B — Jacek Salij OP — 294

Komentarz do Ewangelii Rok C — Adam Szustak OP — 297

ROZDZIAŁ CZWARTY. OBJAWIENIE PAŃSKIE — 301

WPROWADZENIA — 303

Dlaczego świętujemy uroczystość Objawienia

Pańskiego — ks. Krzysztof Porosło — 303

Epifania apokryficznie — Tomasz Dekert — 314

LITURGIA UROCZYSTOŚCI OBJAWIENIA PAŃSKIEGO — 319

Nowe spojrzenie na Boga — Radosław Broniek OP — 319

Chrystus – światłość świata – *hodie* naszego zbawienia. O prefacji

Objawienia Pańskiego — Damian Kuchta OP — 322

Illuminare Ierusalem! O liturgii godzin uroczystości

Objawienia Pańskiego — Maciej Leśniak OP — 324

Anuncjacja, czyli ogłoszenie daty świąt

paschalnych — Krzysztof Kapuściński OP — 327

Jezus Chrystus Bogiem całego stworzenia. Komentarz do liturgii

Objawienia Pańskiego — Mateusz Malcherek OP — 329

Komentarz do czytań — Jacek Salij OP — 332

PRZEWODNICY — 334

Magowie? Królowie? Mędrcy? — Grażyna Piskorz — 334

Aniołowie w opowieściach biblijnych o Bożym

Narodzeniu — Grażyna Piskorz — 337

SZTUKA — 340

Radość spełnionej nadziei — Marcin Kowalski OP — 340

Na Epifanię — Błażej Matusiak OP — 345

ZWYCZAJE — 347

O znaczeniu drzwi c+m+b — Antoni Kowalik OP — 347

Orszak trzech króli — Mikołaj Rajkowski — 350

OJCOWIE KOŚCIOŁA O OBJAWIENIU PAŃSKIM — 352

Kazanie 3 na Objawienie Pańskie, 1–3.5 (Całemu światu Pan okazał swoje zbawienie) — Leon Wielki — 352

Komentarz do *Diatessaronu* Tacjana 2, 5, 18–28 — Efrem Syryjczyk — 354

Mowa 199 — Augustyn — 357

ROZDZIAŁ PIĄTY. ŚWIĘTO CHRZTU PAŃSKIEGO

(NIEDZIELA PO UROCZYSTOŚCI OBJAWIENIA PAŃSKIEGO) — 361

WPROWADZENIE — 363

Chrzest Pański – objawienie Jezusowi jego duchowej tożsamości — Marian Grabowski — 363

LITURGIA — 365

Komentarz do liturgii godzin: Po co Chrystus przyjął chrzest? — Michał Chaberek OP — 365

Komentarz do Ewangelii Rok A: Chrońmy dobro w sobie — Paweł Krupa OP — 368

Komentarz do Ewangelii Rok B: Nieodwołalne zatroskanie — Paweł Kozacki OP — 372

Komentarz do Ewangelii Rok C: Jak usłyszeć głos Boga? — Adam Szustak OP — 375

OJCOWIE KOŚCIOŁA O CHRZCIE PAŃSKIM — 379

Kazanie na Objawienie Pańskie przypisywane św. Hipolitowi, prezbiterowi — 379

Mowa 39, 14–16 — Grzegorz z Nazjanzu — 382

ROZDZIAŁ PIERWSZY
ADWENT

CZAS PODWÓJNEGO OCZEKIWANIA

MAŁGORZATA BATKO-BARNOWSKA

Adwent posiada podwójny charakter. Jest czasem przygotowania na uroczystość Bożego Narodzenia: wspominamy podczas niego pierwsze przyjście Chrystusa, wcielenie, które przemieniło świat, które uczyniło nowe stworzenie. Jednocześnie jest to czas, w którym myśli nasze raz po raz – przez układ liturgicznych tekstów – kierowane są ku wyczekiwaniu, ku zapowiedziom drugiego przyjścia Jezusa na końcu wieków.

Takie podwójne odczytywanie adwentowego czasu było obecne od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Święty Cyryl Jerozolimski w swojej katechezie, którą czytamy w pierwszą niedzielę adwentu podczas godziny czytań, mówi:

Głosimy przyjście Chrystusa nie tylko pierwsze, ale i drugie, o wiele wspanialsze od pierwszego. Pierwsze zwiastowało cierpienie, drugie zaś przyniesie diadem Bożego panowania. Albowiem to, co dotyczy naszego Pana Jezusa Chrystusa, jest zarazem boskie i ludzkie (...) Dwojakie też i przyjście: pierwsze – ukryte, jak rosy na runo; drugie – jawne to, które nastąpi.

Słowo „adwent” (łac. *adventus*) z jednej strony oznacza przyjście, ale z drugiej – objawienie się Tego, który ma przyjść. Chyba łatwiej będzie nam zrozumieć różnorodną treść, jaką niesie ten czas, gdy odwołamy się do greckich sformułowań, których jest tłumaczeniem: *parousia* („przybycie”, „obecność”)

i *epiphania* („ukazanie się”). Być może dopiero w kontekście porównania tych dwóch określeń możemy pełniej odkrywać równoległy wymiar adwentu jako oczekiwania zarówno na wcielenie Boga, jak i na ostateczne przyjście Pana.

Prefacja przeznaczona na czas od pierwszej niedzieli adwentu do 16 grudnia wyraźnie mówi o dwóch przyjściach Pana:

On przez pierwsze przyjście w ludzkiej naturze spełnił Twoje odwieczne postanowienie, a nam otworzył drogę wiecznego zbawienia. On ponownie przyjdzie w blasku swej chwały, aby nam udzielić obiecanych darów, których, czuwając, z ufnością oczekujemy.

Oto mamy przecież w tekstach liturgii godzin i w czytaniach mszalnych wzmianki o oczekiwaniu na ostateczne przyjście i o sądzie; nie pozwala nam się zapomnieć o nieuchronności końca ziemskiego życia:

Panie nasz Boże, pomóż nam gorliwie się przygotować na przyjście Chrystusa, Twojego Syna, aby gdy przyjdzie i zapuka do naszych drzwi, zastał nas czuwających na modlitwie i z radością głoszących Jego chwałę. Prosimy też, niech Twoje miłosierdzie przyspieszy zbawienie, które powstrzymują nasze grzechy; spraw, aby troski doczesne nie przeszkadzały nam w dążeniu na spotkanie z Twoim Synem (modlitwy liturgii godzin, pierwszy tydzień adwentu).

Jak zatem mamy odnaleźć się w tym czasie, który zostaje nam dany jako esencja przygotowania? W czasie, który przypomina, ku czemu zmierzamy? Nieustannie będziemy słyszeli o przychodzącym Bogu, o tym, że Pan jest blisko: „Teraz nadeszła dla nas godzina powstania ze snu. Teraz bowiem zbawienie bliżej jest nas niż wtedy, gdyśmy uwierzyli. Noc się posunęła, a dzień się przybliżył”. Kościół i liturgia równocześnie wzywają nas do radosnego oczekiwania i nadziei. W prośbach liturgii godzin pojawia się wezwanie: „Przybądź, Panie Jezu”; śpiewamy: „*Maranatha*, przyjdź, Panie, przyjdź” – wszystko to słowa Apokalipsy (por. AP 22,20)¹.

Warto, byśmy sobie uświadomili, że chrześcijanie pierwszych wieków nie myśleli o powtórnym przyjściu Chrystusa jako strasliwym dniu sądu, ale wyglądali tego przyjścia z utęsknieniem. Chrześcijaństwo w swojej modlitwie,

¹ Fragmenty Pisma Świętego cytujemy według wydania: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, wyd. piąte na nowo opracowane i poprawione, Pallottinum, Poznań 2003.

w swoim pragnieniu „Maranatha” wpatrywało się w dzień nadejścia Pana jako w zdarzenie przepełnione radością i nadzieją. Było to wezwanie tęskniącego ludu, który oczekiwał na wybawcę². Apokalipsę otwiera i zamyka wizja Zmartwychwstałego i w tej perspektywie jest ona księgą nadziei, ukazując nam triumf życia nad śmiercią. Musimy się przyznać do tego, że zatraciliśmy ten pierwotny sens księgi pocieszenia, nie umiemy do głębi modlić się słowami Apokalipsy, bo wołanie Kościoła: „Przyjdź, Panie Jezu” jest jednocześnie tłumione jakimś naszym prywatnym, wewnętrznym krzykiem o zwłokę, o to, byśmy jednak mieli jeszcze czas, by coś poprawić, by się przygotować. Owszem, mówimy: „Przyjdź”, ale lepiej, żeby te słowa jeszcze się nie wypełniły.

Adwent dany jest nam po to, byśmy usłyszeli odpowiedź naszego serca wobec tej świadomości. Byśmy skonfrontowali się z obawą, która napęłnia nas, kiedy uświadamiamy sobie, że przyjsie Pana być może nie jest perspektywą tak odległą, jak nam się wydaje; tak odległą jakbyśmy tego... pragnęli. Zdajemy się wpadać w swoistą nerwicę powtórnego przyjsia.

Ta obawa rodzi się ze świadomości nieprzygotowania, prosimy przecież, „by Pan nas zastał przygotowanych”. Jest w nas słabość i grzech, egoizm, każdego dnia brakuje nam miłości. Raz po raz nie wychodzi nam zmiana tego, co chcielibyśmy zmienić, albo nawet nie umiemy zauważyć, co w nas zmiany wymaga. Nie umiemy wybierać dobra i piękna. Owszem, to jest przynębiające i wydawać się może, że w jakiś sposób uzasadnia naszą chęć odwrócenia uwagi od tego, do czego zmierzamy. Nie chodzi tutaj o pobłażliwość – żyjemy przecież w ciągłym napięciu między dobrem a złem, między prawdą o naszym Bożym dziecięctwie a skutkiem grzechu pierworodnego. Toczymy nieustanny bój ze sobą i o siebie, o swoje człowieczeństwo i o pełnię, aby się w nas wykonał pierwotny zamysł Stwórcy. Często okazuje się, że w tej walce stajemy do sporu z samym Bogiem, że tracimy nadzieję, nie wystarcza nam wiary, opowiadamy się przeciwko miłości.

ADWENT BOGA

Adwent jest intensyfikacją naszego życia, z jednej strony zawiera w sobie bowiem czas przed Chrystusem (oprócz Apokalipsy z dużą częstotliwością rozlega się w nim głos nawołującego do nawrócenia Izajasza oraz głos Jana, jakby liturgia chciała nam ukazać tamto oczekiwanie sprzed wieków), ale jednocześnie przypo-

² Por. J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, przeł. Z. Włodkova, Kraków 1994, s. 321.

mina o oczekiwaniu na powtórne przyjście Jezusa. Staje się naszą historią, bo przecież trwamy w oczekiwaniu. Nasze życie jest adwentem, jest wyczekiwaniem przyjścia Boga, jest Jego epifanią, Jego objawianiem się w naszym tu i teraz.

Po pierwszym przyjściu, którym Bóg uświęcił świat i naszą rzeczywistość, jest z nami Emmanuel. Nasza codzienność jest przestrzenią, w której przyjście Boga się dokonało i dokonuje, ale jest też czasem adwentu. Jesteśmy jakby zawieszeni między początkiem a końcem: jesteśmy w raju, gdzie razem z Adamem i Ewą zdradzamy Stwórcę; jesteśmy w czasie, gdy Bóg staje się człowiekiem po to, by nic, co należy do ludzkiej natury, nie pozostało w ciemności i niemocy, ale mogło być przemienione. Jesteśmy na Golgocie, gdzie dokonuje się nasze odkupienie, oraz przy pustym grobie, przy którym w dalszym ciągu nie rozumiemy tego, w czym uczestniczyliśmy. I jednocześnie cały czas czekamy na wypełnienie obietnicy wiecznego życia z Bogiem, który powróci.

I jest tak, że to nie wieczność jest w nas źródłem lęku, ale наша codzienność, zgoła inna w swym kształcie od tej, do jakiej jesteśmy wezwani przez Stwórcę.

Nasz lęk wypływa z tego, że nasze życie dalekie jest od wielkości, do jakiej powołał nas Bóg. Musimy nauczyć się przypominać sobie o tej wielkości i o tę wielkość naszej godności się zatroszczyć. Musimy nauczyć się tęsknić za obecnością, która wyzwala. Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że nie jesteśmy powołani do bylejakości, a jednocześnie odkrywamy tę bylejakość w większości naszych słów, gestów, relacji. Ale przede wszystkim brakuje nam zaufania, że ten ogrom naszych niedoskonałości może zostać dopełniony przez Tego, który jest Żyjącym, który ma moc nas ocalić i zbawić.

Najważniejszą rzeczywistością, w jakiej mamy udział, jest przemieniające spotkanie z żywym Bogiem. Kiedy każdego dnia wołamy: „przyjdź królestwo Twoje”, ustalamy perspektywę naszych działań, prosimy o to, by czas się wypełnił, błagamy o koniec świata w każdym z jego złych przejawów, w każdej z jego niedoskonałości i w każdym z jego pęknięć. I to jest modlitwa, którą musimy uczyć się żyć każdego dnia. „Modlić się o królestwo Boże, to znaczy mówić Jezusowi: »Uczyń nas Twoimi, Panie. Przenikaj nas, żyj w nas, zgromadź wspólnotę ludzką w jednym ciele, ażeby w Tobie wszystko podporządkowało się Bogu, a Ty żebyś wszystko pokazał Ojcu, ażeby Bóg był wszystkim we wszystkich«”³. Przecież każdego dnia głosimy śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa i każdego dnia oczekujemy Jego przyjścia w chwale.

³ J. Ratzinger, *Jezus z Nazaretu. Część 1: Od chrztu w Jordanie do przemienienia*, przeł. W. Szymona, Kraków 2007, s. 130.

UMIEĆ POWRÓCIĆ

Nie ma magicznej granicy pomiędzy naszym życiem tutaj na ziemi a wiecznością: w każdej chwili wieczność się staje, a czas ziemskiego pielgrzymowania jest policzony, został nam dany po to, byśmy coraz głębiej mogli odkrywać pełnię naszego człowieczeństwa. Wszczepieni w Boga, wezwani Jego głosem, każdego dnia możemy odkrywać w sobie Jego obraz, możemy się przybliżać do ostatecznego spotkania z Tym, który nas poznał i umiłował, który jest odpowiedzią na tęsknotę naszych serc. Chrystus nie przyjdzie po to, by nas potępić, ale po to, by spotkać to, co w nas najpiękniejsze. By dostrzec w każdym z nas dobro. Jego miłość przybędzie, by nas ocalić, gdyż to, co w człowieku niegodne Boga, zostało już rozpięte na krzyżu i zwyciężone. Trzeba, byśmy uwierzyli w niezwykłą prawdę o naszej godności: z Boga jesteśmy i do Niego mamy powrócić, chociaż nasze życie składa się z upadków i grzechu, których pewnie jest znacznie więcej niż chwil pełnych miłości i dobra. Trzeba pokory, by pozwolić Bogu być Bogiem.

Bo podobnie jak o drzewie, nic nie wiesz o człowieku, jeżeli go podzieliś na momenty trwania i pokawałkujesz wedle tego, co go odróżnia. Drzewo to wcale nie nasienie, a potem łodyga, potem pień gibki, wreszcie suche drewno. (...) Drzewo to ta potęga, co wolno zaślubia niebo. Podobnie i ty, mały człowieku. Bóg sprawia, że rodzisz się, rośniesz, że wypełniają cię kolejno pragnienia, żale, radości i cierpienia, wściekłość i przebaczenie – a potem bierze cię z powrotem⁴.

Bóg zabierze nas z powrotem, zabierze nas do Ojca, tam, skąd pochodzimy, gdzie jest nasz początek i wieczne życie; do osiągnięcia pełni człowieczeństwa pozostawił nam zaś wśród ciemności potężne narzędzie – siłę miłości, którego źródłem jest On sam. Nie staniemy się doskonałymi, choćbyśmy aplikowali sobie nieskończoną różnorodność pomysłów na osiągnięcie nieskazitelności. Jednak chociaż często trudno nam w to uwierzyć, możemy być spokojni, bo jeżeli jest w nas pragnienie, jeżeli o miłość w nas i wokół nas się zmagamy, wówczas słowa: „Przyjdź, Panie Jezu” mogą stawać się naszą codzienną modlitwą. Nie tylko na poziomie werbalnym, ale w całej pełni przeżywania eschatologicznej nadziei na to, że zostanie dopełnione w nas dzieło stworzenia. I wołanie o powrót Pana nie jest z naszej strony arogancją

⁴ A. de Saint-Exupéry, *Twierdza*, przeł. A. Olędzka-Frybesowa, Warszawa 1998, s. 12.

i bezczelnością, ale jest naszym prawem, danym nam na mocy Bożej obietnicy i danym mocą Bożej miłości.

Chrześcijanin to nie ktoś, kto żyje w ciągłej obawie i ulega paraliżującemu strachowi na myśl o powrocie Boga na końcu czasów, ale ktoś, kto modli się o umiejętność życia tą nadzieją – wszakże na powrót Boga oczekujemy. I chyba właśnie słowo „powrót” zawiera w sobie klucz do myślenia o paruzji w sposób prawdziwie chrześcijański. Będzie to powrót, a więc coś, czego oczekuje się z napięciem, ale też niecierpliwością; powrót, a więc po czasie bolesnej rozłąki znowu będziemy u Ojca, który zna nasze najskrytsze myśli i nasze radości oraz wie o naszych błędach – On zna naszą wielkość i mierność we wszystkich ich przejawach.

Powtórne przyjście Pana jest po to, byśmy mogli powrócić tam, skąd wzięło się nasze istnienie. Możemy sobie to wyobrażać, ale i tak będzie inaczej, niż się spodziewamy, gdyż będzie to spotkanie z Trójjedynym i w Trójjedynym.

To będzie koniec tego wszystkiego, co od Boga nie pochodzi, co wypaczone i złe, co jest karykaturą miłości i piękna. Lecz przede wszystkim będzie to początek nowego nieba i nowej ziemi – czas, w którym wszystko wróci do normy, kiedy pojęcia staną się rzeczywistością. Nie będzie mowy o miłości, bo będzie sama miłość, będzie sprawiedliwość i pokój, a nie będzie ciemności i grzechu.

Autentycznością stanie się to wszystko, do czego tęsknimy każdego dnia. To właśnie jest dla nas dobrą nowiną. Albowiem istnieje w nas jakieś nieprzebrane pragnienie dobra, piękna i miłości. Nasze poczucie braku i niedostatku wynika z tego, że głęboko na dnie naszego serca został złożony Boży pierwiastek. Zapominamy o Bogu bezustannie, ale wtedy, kiedy tak się dzieje i kiedy się przed Nim ukrywamy oraz uciekamy, On jest, przyciąga nas, pociesza, osłania swoją niepojętą miłością i pragnie spotkania z nami. Spotkania coraz pełniejszego. On chce do nas powracać, a my musimy się nauczyć pragnąć tego powrotu i wyczekiwać go bez lęku, ale z nadzieją i odwagą zaufania. I trzeba, byśmy obok słów mówiących o sądzie i o powtórным powrocie Pana odkrywali, jak mocno adwent jest naznaczony przypominaniem o tym, że będzie to czas ocalenia i zmiłowania: „Oto Pan przyjdzie, aby lud swój zbawić, błogosławić, którzy są gotowi wyjść Mu na spotkanie”; „Oto nasz Pan przyjdzie z mocą i oświeci oczy sług swoich”; „Oto przyjdzie Król, Pan ziemi, i zdejmie z nas jarzmo niewoli” (aklamacje przed Ewangelią); „Przyjdź, aby nas wyzwolić, Panie, Boże Zastępów. Okaż nam swoje oblicze, a będziemy

zbawieni” (responsorium, nieszpory); „Jako Zbawcy wyczekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało poniżone, na podobne do swego chwalebного ciała, tą potęgą, jaką może On także wszystko, co jest, sobie podporządkować” (FLP 3,20–21); „Tych, których Bóg od wieków poznał, tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna. Tych zaś, których przeznaczył, tych też powołał, a których powołał, tych też usprawiedliwił” (RZ 8,29–30) (czytania, nieszpory). W *Rorate coeli* śpiewamy:

Salvabo te, noli timere.

Ego enim sum Dominus Deus tuus,

Sanctus Israel,

Redemptor tuus

(Ocalę cię, nie bój się,

jam jest bowiem Pan Bóg twój,

Święty Izraela, twój Odkupiciel).

W hymnie jutrzni wołamy: „Boży Baranku, czekamy na Ciebie i pieśnią chwały wielbimy Twą dobroć”. Teksty te, oprócz przypominania o przyjściu Boga, uświadamiają nam, że wraz z Nim nastaje wyzwolenie, triumf światła nad ciemnością, ocalenie i życie, łaska i miłosierdzie.

Jeżeli znajdziemy w sobie odwagę, by przyzywać przyjścia Pana, odkryjemy delikatność zawartą w słowach: „Zaiste, przyjdę niebawem” (AP 22,20). To obietnica Boga, który chce nas wyzwolić, chce przepalać swoją uzdrawiającą miłością ogrom naszych grzechów. „Trzeba, aby to wszystko zostało zapowiedziane i ogłoszone, zanim nastąpi. Zapowiedziane jako mające się spełnić, by nie przerażało, przychodząc niespodziewanie, lecz by uwierzono i wyczekiwano” (św. Augustyn, godzina czytań środy drugiego tygodnia adwentu). Dlatego u progu adwentu trzeba nam prosić o wiarę dla nas i dla naszych braci w to, że możemy prawdziwie zatęsknić za Bogiem, że możemy zapagnąć Jego powrotu, że możemy nie obawiać się spotkania, bo spotkamy samą Miłość. On przyjdzie, bo Mu na nas zależy. On otworzy nasze oczy, rozjaśni wszelką ciemność, przyjdzie do naszych omdlałych rąk, które nie umieją dawać, przyjdzie, by nasze skurczone serca wyzwolić, by stać się wszystkim we wszystkich. I wobec niepewności jutra i niepewności każdej chwili to jedno jest pewne.

CHRZEŚCIJANIE NIE PODLEGAJĄ SĄDOWI

Z HENRYKIEM PIETRASEM SJ ROZMAWIA TOMASZ DEKERT

Można chyba powiedzieć, że aktualnie oczekiwanie na ponowne przyjscie Chrystusa zaznacza się już wyłącznie w liturgii i nie jest w żaden sposób widoczne w „normalnym” życiu chrześcijan. Jak to wyglądało w pierwotnym Kościele?

Wydaje się, że w pierwszym pokoleniu chrześcijanie czekali na to drugie przyjscie z dnia na dzień. Wiele wskazuje na to, że św. Paweł uważał, iż tego dożyje. Takie było nastawienie chrześcijan i dlatego też wysprzedawali swoje dobra i dzielili się wszystkim; nie widzieli bowiem żadnego powodu, żeby inwestować, że tak powiem, w przyszłość na tej ziemi. Skąd wzięło się takie przekonanie, kto im tak powiedział – tego nie wiadomo, bo nie wynika to w sposób oczywisty ze słów Pana Jezusa. W każdym razie oni interpretowali je właśnie w taki sposób, jakby to przyjscie miało dokonać się już zaraz. Czekali więc niewątpliwie z wielkim napięciem. Wiadomo jednak, że w tym, co jest napisane w ewangeliach, nacisk położono gdzie indziej (zresztą ewangelie były spisane trochę później, kiedy ten pierwszy szal oczekiwania już minął). Akcent kładzie się tam raczej na obecność Chrystusa ze swoimi uczniami: że przychodzi codziennie; że jest obecny w znakach sakramentalnych; że jest tam, gdzie dwóch albo trzech spotyka się w Jego imię; że można Go spotkać w ubogich, chorych itd.

W ten chyba sposób można rozumieć również słowo *parousia* – jako „przyjscie”, ale też „obecność”. Z tym, że takie rozumienie nie niwelowało przecież przekonania, iż Chrystus ponownie przyjdzie na końcu czasów.

Nie niwelowało przekonania, zwłaszcza że Kościół odziedziczył po Żydach przekonanie o przyjściu Mesjasza, który będzie sądził ludzi w imieniu Boga. Taki sąd jest opisany w Ewangelii św. Mateusza (25,31–46). W tekście tym jest jedna ciekawa rzecz, na którą mało kto zwraca uwagę, a mianowicie jest to ewidentnie opis sądu nad niechrześcijanami, nad tymi, którzy Chrystusa nie znają. Oni się dziwią: jak to? co my Tobie zrobiliśmy? co my mamy z Tobą

wspólnego? Nic. My się nie znamy. I w Ewangelii, i u św. Pawła, i w Apokalipsie widać wyraźnie przekonanie, że ci, którzy w Chrystusa uwierzyli, przyjęli chrzest w Jego imię i pozostali wierni temu chrztowi, są wyłączeni z sądu. Oni zmartwychwstaną do życia, a ci, którzy nie są ochrzczeni – ci zmartwychwstaną na sąd. Na sąd, nie na potępienie bynajmniej, jak to jest w wielu tłumaczeniach. Chrześcijanie wierzyli, że są wolni od sądu i nie bali się drugiego przyjścia Chrystusa, lecz go wyczekiwali. I stąd jest to w Apokalipsie opisane jako przejście od życia do życia. Ci, którzy żyją, zmartwychwstają i przechodzą do życia drugiego, a ci, którzy nie żyją, którzy nie są zapisani w Księdze Życia, idą na sąd i w zależności od tego, jak żyli na ziemi, idą na prawo albo na lewo.

Dla pierwszych pokoleń chrześcijan oczekiwanie miało charakter bezpośredni. Z biegiem czasu (szybkim zresztą) temat ten stał się przedmiotem teologicznej refleksji – jak ona wyglądała, jakie formy przybierała, skąd brała język?

Zależało to właściwie od „szkoły” czy sposobu myślenia. Dla judeochrześcijan, dla semitów w ogóle, istotna była cielesność – zarówno człowieka, jak i całego bytu. Zgodnie z pojęciami żydowskimi wyobrażali sobie oni królestwo Boże na ziemi, a ponieważ nie za bardzo im się widziało, by to, co teraz mamy do dyspozycji, wyczerpywało zagadnienie, mimo ciągłej obecności Chrystusa ze swoimi uczniami, mówili o jakimś tysiącletnim królestwie sprawiedliwości, obfitości, dobrobytu itd. Ci z kolei, którzy byli wykształceni w filozofii i pod tym względem byli uczniami Platona, wyobrażali sobie to zdecydowanie duchowo: jako szczęście duchowe bez żadnych cielesnych i materialnych konotacji. Wyobrażenia zależą od tradycji, od wykształcenia, od kultury, którą każdy dziedziczy. Natomiast sam przekaz wiary sprowadza się do głoszenia, że Chrystus, który jest już obecny i będzie obecny aż do skończenia tego świata, w samym tym zakończeniu objawi się wszystkim. Dla wszystkich stanie się oczywiste, kim On jest. Nawiasem mówiąc, samo wyrażenie „koniec świata” jest mylące. Po polsku jest to po prostu koniec. Ówczesnie chodziło zaś o coś innego, co jest widoczne już w warstwie słownej. Mówiono o *consummatio* świata, o jego wypełnieniu. Nie chodzi o to, że świat się skończy, przerwie istnienie, ale że spełni swoją rolę aż do końca, skonsumuje się w całości, albo, można by też powiedzieć, do zera się zamortyzuje.

Były też takie koncepcje patrystyczne, w których to przyjście Chrystusa trudno umiejscowić. Myślę tu o hipotezie Orygenes, w świetle której może istnieć coś takiego jak seria światów. Ten świat może się skończyć, ale ci, którzy w czasie jego trwania niewystarczająco się wydoskonali, będą mieli szansę w następnym. Czy Orygenes jakoś to przyjście Chrystusa w tej serii sytuował? Czy Chrystus będzie przychodził w tych wszystkich światach, czy przyjdzie dopiero na jakiś absolutny koniec świata?

Dla Orygenes, najważniejsze jest ciągle przychodzenie Chrystusa. To paruzja w sensie obecności i wielokrotnego przychodzenia do każdego człowieka, do każdej istoty rozumnej. Orygenes w ten sposób interpretuje wszelkie miejsca w ewangelii opisujące, że Pan Jezus gdzieś powraca, przychodzi drugi, trzeci raz. Obrazuje to – zdaniem Orygenes – że Chrystus nie zostawia człowieka, tylko ciągle do niego wraca i wraca, i wraca, żeby mu dać to, czego potrzebuje. I to jest najważniejsze. W tej hipotezie nie ma żadnej spektakularnej paruzji na końcu każdego świata. Orygenes mówi, że świat jest jeden, ale ciągle się zmienia, a zmiany te mogą być bardzo daleko idące. Myśl ta nie jest w żaden sposób ani geocentryczna, ani antropocentryczna. Uważa on co prawda – bo tak go w szkole nauczili – że Ziemia jest środkiem kosmosu, ale z tego nie wynika dla niego, że na tym się Panu Bogu fantazja skończyła. Teraz tak jest, ale to może zniknąć, rozlecieć się i przemienić w całkiem inny świat. Takich światów może być bardzo dużo. Zresztą w systemie Orygenes – pisze to on *expressis verbis* – wcale nie jest powiedziane, że nasz świat jest pierwszy. Pan Bóg będzie utrzymywał ten świat (rozumiany jako możliwa seria światów) w istnieniu tak długo, jak trzeba, a trzeba tak długo, aż wszyscy będą chcieli na ochotnika do Pana Boga wrócić. A na to może trochę czasu zejść.

Pojęcie paruzji wiąże się ściśle z kwestią zmartwychwstania. W eschatologii zachodniej mówi się o tym, że śmierć człowieka to rozłączenie duszy i ciała. To, co dzieje się potem aż do sądu ostatecznego, dotyczy tylko duszy. To ona, jeśli była dobra, będzie się cieszyć niebem...

Wszystko zależy od przyjmowanej koncepcji filozoficznej. Dusza nie jest przecież pojęciem objawionym. Pan Bóg nie objawił nam, że człowiek składa się z duszy i ciała, lecz że stworzył człowieka i że ten człowiek jest wezwany do życia wiecznego i zmartwychwstania. Dogmatem chrześcijań-

stwa jest zmartwychwstanie, a nie wieczne szczęście duszy. Jest to pojęcie platońskie, filozoficzne, przedchrześcijańskie. Kościół posługuje się pojęciem duszy, bo jest ono dość praktyczne z pedagogicznego punktu widzenia, ale nie pochodzi ono z objawienia. Tym, do czego chrześcijanie są zapraszani, jest zmartwychwstanie. A jak to sobie wyobrażać? Nie bardzo starcza głowy. Mamy tylko doświadczenie – zapośredniczone zresztą – tego, jak uczniowie Jezusa postrzegali swojego zmartwychwstałego Mistrza. A jedyne, co możemy na podstawie Ewangelii w tej kwestii powiedzieć, to tyle, że Pan Jezus wyglądał tak, jak chciał. Jeśli chciał wyglądać jak ogrodnik, to wyglądał jak ogrodnik; jeśli chciał wyglądać jak rybak, to wyglądał jak rybak; jeśli chciał wyglądać jak pielgrzym w drodze do Emaus, to wyglądał jak pielgrzym. I ci, którzy Go spotykali, nabierali się na Jego wygląd. Rozpoznawali Go w końcu, bo dawał się rozpoznać, ale wyglądał tak, jak chciał. Można by więc powiedzieć, że miał pełne panowanie nad swoim ciałem. Myślę, że to jedyna rzecz, którą możemy powiedzieć na temat tego, jakie będą ciała zmartwychwstałe – takie, jak każdy będzie chciał.

Chciałbym wrócić na moment do kwestii sądu. Czy daje się wychwycić moment, w którym ten sąd mający dotyczyć tylko niechrześcijan zaczął dotyczyć wszystkich? Przynajmniej od średniowiecza wiązał się z nim też element *tremendum*: wszyscy, niezależnie od tego, kim są i jacy są, pod sąd trafiają, a będzie to sąd, który nikomu nie przepuści.

Już od późnej starożytności zaczyna się rozpowszechniać przekonanie, że nawet najświętszy człowiek jest tak grzeszny, iż jest w nim co sądzić, oraz że Pan Bóg będzie z lubością tego sądu dokonywał. Jakie tu wpływy wygrały z Dobrą Nowiną – nie wiem. Pozostaje faktem, że tak myślano. Trudno powiedzieć, na jakiego typu zapotrzebowanie społeczne miało odpowiadać takie nauczanie, ale jak widać czemuś ono odpowiadało.

Czy jakimś ogniwem nie był tu Augustyn ze swoją koncepcją piekła?

Augustyn uważał, że po grzechu pierworodnym nikomu w żaden sposób zbawienie się nie należy. Wszyscy ludzie będą żyć wiecznie, ale – po grzechu pierworodnym – daleko od Boga. I nie ma żadnych zasług, które mogłyby zmienić ten stan rzeczy. W życiu wiecznym (w „krainie umarłych”) ludzie będą się mieć lepiej lub gorzej w zależności od tego, jak się prowadzili na ziemi. Ale wszystko bez Boga oczywiście. Pan Jezus, Syn

Boży przyszedł na ziemię, aby zupełnie gratis i po znajomości dać przez chrzest ludziom możliwość widzenia Boga w życiu wiecznym. Ale dotyczy to tylko tych, którzy na ziemi ten chrzest przyjmą. Cała ta idea z Ewangelii św. Mateusza o przejściu na prawo tych, którzy odwiedzili, nakarmili czy przyodziali „jednego z tych najmniejszych”, a na lewo tych, którzy tego nie zrobili, u Augustyna przestaje mieć znaczenie. Wszyscy przechodzą na lewo i basta. Po prawej mogą być tylko po znajomości. Ci, którzy mieli szczęście być ochrzczeni na ziemi, mają tylko pilnować, żeby tej łaski nie stracić – i to jest ich jedyna zasługa. Jeśli ktoś nie został ochrzczone na ziemi, nie ma żadnej szansy, aby oglądać Boga w krainie żyjących. Koncepcję tę wprowadził dość trwale w wiele umysłów. Po Augustynie stare *adagium*, że poza Kościołem nie ma zbawienia, które dotąd znaczyło, że nie ma zbawienia na ziemi – ponieważ tylko w Kościele można chrzczyć, przyjmować sakramenty, a poza nim nie ma chrztu, Eucharystii itd., nie ma tych znaków zbawienia – zaczęło znaczyć, że poza Kościołem nie ma zbawienia w niebie: jeśli ktoś nie należy do Kościoła na ziemi, to i w niebie nie będzie zbawiony. Nie wynika to ani z Ewangelii, ani z tradycji pierwszych wieków, z tej tradycji, którą się w Kościele katolickim pisze z dużego T. Pojawia się to u Augustyna, a ponieważ był on niezwykle elokwentny i wywarł bardzo duży wpływ na cały świat zachodni, teoria ta silnie się rozpowszechniła.

Prawie równolegle do Augustyna działał i pisał, tyle że na Wschodzie, Grzegorz z Nyssy, który rozwijał ideę powszechnego zbawienia (apokatastazy).

Grzegorz wychodzi z założenia, że Pan Jezus przyszedł zbawić Adama, a nazwa „Adam” nie jest tylko imieniem pierwszego człowieka, lecz odnosi się do całego gatunku ludzkiego. I ten gatunek istniał na początku w jednym egzemplarzu, potem w dwóch, trzech, czterech itd. Aktualnie istnieje w sześciu–siedmiu miliardach egzemplarzy, nie licząc zmarłych, którzy też do Adama należą. Skoro Pan Jezus przyszedł zbawić Adama, to musi zbawić wszystkich, bo inaczej Adam byłby niekompletnie zbawiony. Oczywiście są przewidziane pewne kary, zwane wiecznymi, z tym, że w pojęciu starożytnych „wieczny” znaczy „trwający tak długo, jak trzeba”. Określony okres czasu. Każdy byt ma swoją wieczność. Państwo ma swoją wieczność, człowiek ma swoją wieczność, mucha ma swoją małą wieczność, dynastia – wszystko ma swoją wieczność. I kary też mają swoją wieczność, swoją

aeternitas czy swój *aion*, mówiąc po grecku. Jak długo będzie ona trwała? Tyle, ile trzeba. U wszystkich ojców Kościoła widać wyraźnie przekonanie, że jeśli Pan Bóg kogoś skazuje na coś, karze za jakieś winy, to kary te mają służyć poprawie, a nie zemście. Jeśli Bóg skazuje kogoś na wieczną karę, oznacza to, że gdy skończy się wieczność tej kary, człowiek będzie poprawiony. Grzegorz z Nyssy używa obrazu polerowania metalowego lustra, w którym nie można się przejrzeć, jeśli jest ono zaśniedziałe lub zardzewiałe. Zdaniem Grzegorza człowiek jest stworzony na obraz Boży tak, żeby się Pan Bóg mógł w nim przejrzeć. Jeżeli człowiek doprowadzi do tego, że jako lustro rdzewieje albo śniedzieje i Bóg nie może się w nim przejrzeć, co trzeba zrobić? Pucować. Pucować, szlifować itd. – do zastosowania jest kilka bolesnych z punktu widzenia lustra operacji. Dla Grzegorza, podobnie jak i dla innych ojców, wieczna kara nie oznacza jednak czegoś, co jest bez końca, bo bez końca może być tylko życie w Bogu.

Czytając słowa Jezusa na temat Jego przyjścia – te zapisane w ewangeliach – nie za bardzo jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, co nas czeka po przyjściu Chrystusa. Czy autorzy wczesnochrześcijańscy również mieli ten problem? Co myślano na temat życia przyszłego po końcu świata?

Nikt w zasadzie na ten temat nic mądrego nie powiedział. Ci, którzy wierzyli w tysiącletnie królestwo na ziemi, mogli łatwo fantazjować, bo z wyobrażeniem sobie wszelakiej obfitości nie ma wielkiego problemu. Natomiast wyobrażenie sobie tego, jak może wyglądać życie z Panem Bogiem, przekracza jednak chyba zdolności ludzkie. Augustyn nazwał to *visio beatifica*, uszczęśliwiającą wizją Boga. Czy ta nazwa coś ujawnia, czy raczej coś zakrywa – to inna sprawa. Tu nie ma mądrych. Wiemy tyle, że będzie to życie z Bogiem i w pełnym panowaniu nad sobą samym, nad własnym ciałem. A co będzie poza tym – nie wiemy, jest to coś dopiero do zobaczenia.

W ADWENCIE NIE UMIEMY CZEKAĆ NA BOŻE NARODZENIE

Z DOMINIKIEM JURCZAKIEM OP ROZMAWIA
ALEKSANDRA EYSYMONTT (KAI)

Na co czekamy w adwencie?

Na co czy na kogo? Myślę, że warto zacząć od tego, iż jako chrześcijanie w ogóle czekamy, choć niekiedy przychodzi nam to z trudnością. Czas adwentu służy temu, żeby zbadać chrześcijański puls nadziei: czy jeszcze czekamy, czy też przypadkiem nie jesteśmy już „beznadziejni” – nie w sensie braku zadowolenia z siebie, lecz wyjałowienia z nadziei.

Jeśli zbadamy nasz puls i okaże się, że jeszcze czekamy, jak liturgia adwentu może nam pomóc w tym oczekiwaniu?

Cała liturgia ma wymiar oczekiwania. Jako chrześcijanie wiemy przecież, na Kogo czekamy. W każdej liturgii czekamy na Chrystusa, który ma przyjść na końcu czasów. Gromadzimy się jako Kościół po to, żeby w tym wspólnym oczekiwaniu się umacniać. Nie tylko ja sam czekam, lecz czekam razem z innymi, z całym Kościołem. Chrystus powiedział, że przyjdzie. Skoro On tak powiedział, to znaczy, że na pewno przyjdzie. W tym sensie każda liturgia, i to nie tylko w czasie adwentu, ma wymiar adwentowy. Swoją drogą, sądzę, że tym torem musiała pójść intuicja króla Zygmunta Starego, który w XVI wieku założył bractwo adwentowe, by w jednej z kaplic na Wawelu móc przez cały rok, raz w tygodniu, odprawiać mszę roratnią. Chyba nie ma innej rzeczy, która bardziej kojarzy się nam z adwentem. No może wieniec i świece...

W witrynach sklepowych choinki, dzieciątko Jezus wygląda ze złóbka, kuszą nas promocje, kupujemy prezenty dla bliskich. Wszystko zachęca do myślenia o Wigilii, o wspólnym świętowaniu. Jednak chyba nie tylko o to chodzi...

W ogóle kiedy mówimy o adwencie, należy uczynić pewne sprostowanie. Wielu chrześcijan uważa, że adwent to czas przygotowania na Boże Naro-

dzenie. To jednak tylko część prawdy. Oczywiście jest w adwencie aspekt przygotowania do świąt, ale to zaledwie parę ostatnich dni: od 17 grudnia aż do Wigilii. To przecież nie cały adwent! Jego większa część poświęcona jest innemu problemowi: wspomnianemu badaniu pulsu chrześcijańskiej nadziei, żeby zobaczyć, czy w ogóle czekamy.

Prawdę powiedziawszy, samo to, że idziemy na skróty, że rozumienie adwentu redukujemy do ostatnich kilku dni, jest wymowne. Pokazuje jednoznacznie, że nie umiemy czekać, że jesteśmy niecierpliwi, że coraz bardziej się spieszymy... Tylko do czego? Natychmiast chcemy widzieć rezultaty, tak bez przygotowania. Od razu pragniemy uczestniczyć w tym, co obiecano. Z jednej strony to piękne, bo oznacza, że jest w nas tęsknota za tym, żeby już świętować, by razem z rodziną siedzieć już przy wigilijnym stole czy pośpiewać kolędy. Z drugiej strony, bez właściwego przygotowania samo świętowanie może stać się prawdziwym koszmarem: w Boże Narodzenie nie wiemy, co ze sobą zrobić, bo wszystko się zrealizowało na tydzień przed. To, co powinno cieszyć, już więcej nie cieszy. Bywa, że takie świętowanie staje się wydmuszką, tradycją dla samej tradycji. Tymczasem nie da się dobrze świętować bez oczekiwania w nadziei!

Jak w takim razie mogłoby wyglądać dobrze przeżyty adwent?

Dobrze przeżyty adwent to nie tylko sprężenie „duchowych mięśni” na ostatniej prostej, ale doznawanie całego adwentu. Służy ono temu, żeby sprawdzić, czy mam doświadczenie tego kogoś, na kogo wraz z Kościołem czekamy, czy mam doświadczenie Chrystusa. Jeżeli doświadczam Jego obecności, to każde moje oczekiwanie – na 25 grudnia czy na koniec świata – będzie przepełnione spokojem i wewnętrzną radością. W takiej perspektywie nie muszę się niczego obawiać. Kiedy mówimy o końcu świata, nie chodzi o jakąś katastrofę, kometę czy trzęsienie ziemi. W wersji chrześcijańskiej koniec świata jest dobrą nowiną: będzie koniec, bo Chrystus ponownie przyjdzie na końcu czasów, podobnie jak już raz przyszedł w historii, kiedy to czas się wypełnił i nastąpiła pełnia czasów (por. GA 4,4).

Co w liturgii adwentu mówi nam o końcu czasów, oprócz czytań...

Czytania to nie żadne „oprócz”. To nie jest mało, bo są one istotną częścią liturgii! Fakt, że w czasie adwentu karmią nas teksty mówiące o oczekiwaniu czy nadziei, to bardzo wiele! W Piśmie Świętym czytamy, że Chrystus

przyjdzie na końcu czasów, ale jego znaczna część to także zapowiedzi pierwszego przyjścia, które zrealizowało się dwa tysiące lat temu. A co do liturgii adwentu, jest ona przeciekawa. Mnóstwo w niej fragmentów mówiących o nadziei, choć nie są one oczywiste. Kiedy czytamy o końcu świata – o chaosie, zawirowaniach historycznych czy klimatycznych – to jest wyraźne przypomnienie, że dla chrześcijan istnieje jeden stały punkt odniesienia: Chrystus. I nie chodzi o to, by zwalniać się z odpowiedzialności – także tej społecznej – zamknąć oczy i powiedzieć: „jakoś to będzie”, czy: „nie muszę się martwić”. Przeciwnie, przynagla to każdego z nas do właściwego działania.

Od których postaci obecnych w adwentowej liturgii możemy uczyć się dobrego czekania?

W liturgii adwentu przemawiają różnorakie postaci, które wyczekują: Maryja, Elżbieta, Zachariasz czy Jan Chrzciciel, nie bez powodu zwany Poprzednikiem. Wpatrujemy się w te osoby i wczytujemy się w te same zapowiedzi, które one słyszały, jednak z historii wiemy, że w ich życiu to słowo się zrealizowało. Nie bez pewnych problemów czy wątpliwości, ale jednak się zrealizowało. Jaka z tego nauka? Kiedy czytamy o powtórny przyjsciu Chrystusa, to jest ono pewne. Ono będzie! Nawet jeśli z uśmiechem na twarzy niektórzy przypominają nam, że minęło ponad dwadzieścia wieków. Ale skoro zrealizowało się zapowiadane pierwsze przyjscie, to tak samo zrealizuje się drugie.

Na jakie elementy adwentowej liturgii warto jeszcze zwrócić uwagę?

Wspaniałe jest na przykład responsorium po drugim czytaniu, które znajdujemy w godzinie czytań na pierwszą niedzielę adwentu. Jest ono pięknym kolażem tekstów biblijnych, a do obecnej liturgii przeszło z dawnego matutinum, kiedy to mnisi zrywali się w nocy, by medytować nad Słowem Bożym. „Patrząc z daleka, widzę moc nadchodzącego Boga i obłok okrywający całą ziemię. Wyjdźcie Mu naprzeciw, wołając: Powiedz nam, czy jesteś Tym, na którego czekamy, Który ma panować nad ludem Izraela?”. Jestem tutaj, żyję w codzienności, w szarości swojego życia, ale już wyglądam i pytam, upewniam się. Trochę jak oblubienica w antycznym świecie, wypatrująca oblubieńca, który miał się zjawić, by z nią zamieszkać. Ma doświadczenie spotkania, jeszcze niepełnego, ale czeka, by czas narzeczeń-

stwa się wypełnił; wypatruje, by móc zamieszkać razem z nim, już w pełni. Przepelniona nadzieją wygląda, bo go kocha. Jej nadzieja nie jest związana z niewiedzą, nie ogranicza się do zaspokojenia własnych pożądań; przecież doskonale wie ona, na kogo czeka; tylko się upewnia, że to ten! Taka jest również chrześcijańska nadzieja.

Wiemy, na kogo czekamy! Być może tu jest nasz problem, że nadzieję zredukowaliśmy do zaspokojenia ludzkiej tęsknoty, która z pewnością jest psychologicznie ważna, lecz często nie służy upewnianiu się w wierze. Nadzieja tymczasem związana jest z poznaniem; jest kosztowaniem tego, co w sposób pełny nasyci nas wtedy, gdy się z Nim spotkamy. Ale musimy Go próbować poznać już teraz...

Wspominał ojciec o roratach. Czym one są?

Jeśli chodzi o roraty, to jest to wspaniała polska tradycja, czy ogólniej tradycja tej części świata. Mieszkam w Rzymie, a Włosi tej tradycji nie znają. Gdy opowiadam im o doświadczeniu rorat, to robią wielkie oczy ze zdziwienia: jak można zrywać się z łóżka w nocy, żeby jeszcze przed świtem biec do kościoła – co więcej, codziennie. Myślę tymczasem, że to tradycja, która doskonale oddaje istotę adwentu. Jeśli mam doświadczenie Chrystusa, na którego czekam, to gotów jestem zerwać się nawet w nocy i przyjść do kościoła, żeby razem z innymi wyczekiwać Jego przyjścia. To doświadczenie liturgii wydaje się być podstawowe. Jeśli spojrzymy na pierwsze wspólnoty chrześcijan, miały one mocne przeświadczenie, że Chrystus za chwilę przyjdzie. Dwa tysiące lat od wypowiedzenia tych słów być może jesteśmy trochę osłuchani i wydaje nam się, że to się nie wydarzy za naszego ziemskiego życia. Ale być może Chrystus przyjdzie za moment, może nawet nie skończymy tej rozmowy.

Moglibyśmy powiedzieć: oby tak było...

Powiedzieć „oby” może ten, kto ma doświadczenie Chrystusa.

A dlaczego boimy się końca świata?

Być może dlatego, że mamy zbyt małe doświadczenie Chrystusa. Jeżeli masz doświadczenie miłującego Boga, nie musisz się bać. Nie chodzi o to, żeby się wywyższać nad tych, którzy takiego doświadczenia nie mają i których ogarnia lęk. Wiara nie jest ideologią, w związku z czym zdarzają się

nam także momenty trudniejsze: poszukiwań czy wątpliwości, które są częścią drogi w wierze. Chodzi o to, by próbować Go poznać.

Jak w takim razie próbować Go poznać, jak zadbać o to doświadczenie Boga?

Przede wszystkim dbać o to trzeba nie tylko w adwencie, ale każdego dnia. Oczywiście adwent jest czasem, kiedy weryfikujemy puls naszej nadziei; lecz nie jest tak, że teraz zajmujemy się nadzieją, a potem nadzieja znika, bo Chrystus się już narodził.

A jak dbać o naszą nadzieję na co dzień?

Czytać Pismo Świąte, uczestniczyć w sakramentach, żyć łaską. Choćby te trzy sprawy. Jestem przekonany, że ktoś, kto – pomimo trudności z wiarą, pomimo lęku, czy doświadczenia wewnętrznej słabości – próbuje przełamać impas beznadziei, po jakimś czasie mimo wszystko będzie miał doświadczenie spotkania z Bogiem. Ono usuwa lęk.

Przejdźmy teraz do drugiej części w liturgii adwentu. Od 17 grudnia w oficjum nieszporów pojawiają się niezwykle piękne antyfony, tak zwane Wielkie Antyfony „O”.

To siedem pozdrowień Mesjasza, które Go zapowiadają i przygotowują nas do świętowania Jego pierwszego przyjścia w czasie. Te antyfony to

**Adwent służy temu, żeby
zbadać i odnowić chrześcijański puls nadziei. Ma nam
przypomnieć, że bez tej
nadziei nie ma chrześcijaństwa. Teksty, które słyszymy,
pieśni, które śpiewamy,
świadomość tego, na kogo
czekamy, wiele nam o tej
nadziei mówią.**

prawdziwe okrzyki radości, wzywające Go różnymi imionami: Mądrość, Adonai, Korzeń Jessego, Klucz Dawida, Wschód, Król Narodów czy wreszcie Emmanuel. Boga nie można zamknąć w jednym imieniu, bo On je wszystkie przekracza! Ale fakt, że w Jezusie rozpoznajemy Boże działanie, że widzimy w nim Mesjasza, nie jest tak zupełnie bez znaczenia.

Komentowanie tych antyfon jest trudnym zadaniem, bo rozumie je ten, kto zna Pismo. Można przejść nad nimi nieuważnie, przeczytać je szybko, prześlizgnąć się, bo niewiele nam one mówią, albo można pisać

o nich doktoraty i karmić nimi życie duchowe. Jak wspomniałem, ich głębieć można odkryć wówczas, gdy zna się Pismo Święte. Antyfony te są naszpikowane słowem Bożym. Zachęcam, by zrobić sobie egzamin z tego, ile aluzji biblijnych jestem w stanie wyczytać. A jak już je wyczytamy, warto się zastanowić, dlaczego akurat te fragmenty nasi bracia i siostry przed nami odnosili do Chrystusa. To fantastyczna, duchowa przygoda.

Po co nam zatem adwent?

Adwent służy temu, żeby zbadać i odnowić chrześcijański puls nadziei. Ma nam przypomnieć, że bez tej nadziei nie ma chrześcijaństwa. Teksty, które słyszymy, pieśni, które śpiewamy, świadomość tego, na kogo czekamy, wiele nam o tej nadziei mówią. Jeżeli ktoś choć trochę spróbuje sobie to poukładać w życiu, nie prześpi tego adwentu.

TEKST UKAZAŁ SIĘ NA LITURGIA.PL

29 LISTOPADA 2020

HISTORIA ADWENTU

Adwent, od łacińskiego słowa *adventus* („przyjście”), oznacza w Kościele rzymskim czas przygotowania się do święcenia pamiątki narodzenia Pana Jezusa. Dziś już prawie niepodobna dokładnie stwierdzić, kiedy został ustanowiony ten okres, znacznie później nazwany adwentem. Wszystko przemawia za tym, że Zachód pierwszy obchodzić go począł.

W każdym razie, dopiero z ustaleniem dnia Bożego Narodzenia na 25 grudnia można było oznaczyć również czas przygotowania do tego święta. Datę tę Rzym przyjął znacznie wcześniej, Wschód zaś w IV stuleciu.

Adwent rozważać możemy i jako bezpośrednie przygotowanie do narodzin Zbawcy, i jako nabożeństwo kościelne, zorganizowane w tym celu.

Już na początku V wieku spotykamy się z kazaniami przysposabiającymi lud na święto Bożego Narodzenia. Pozostały na ten temat dwa wykłady Maksyma z Turynu i parę innych, przypisywanych początkowo Ambrożemu i Augustynowi, których jednak autorem jest – zdaje się – Cezary z Arles. Trudno jeszcze wnosić z nich, jak długo trwał wówczas okres adwentu, są one jednak niezaprzeczonym dowodem istnienia w Kościele świętym tego nabożeństwa. Iwo Kartuz, Bernard i wielu doktorów XI i XII stulecia zostawili kazania *De Adventu Domini* na temat Ewangelii z tego czasu, różniące się bardzo od homilii niedzielnych. Czytamy w kapitułach Karola Łysego, jak około 846 roku biskupi rzymscy tłumaczą temu księciu, aby ich nie odrywał pod żadnym pozorem od ważnych obowiązków, jakie mają do spełnienia po kościołach tak w czasie wielkiego postu, jak i w adwencie.

Najbardziej starożytnym dokumentem, wyszczególniającym i trwanie adwentu, i jego praktyki, jest ustęp u Grzegorza z Tours, w księdze jego *Historii Franków*. Dowiadujemy się z niej, że jeden z poprzedników Grzegorza, Perpetuus Biskup (około 480 roku), przepisał był wiernym post trzykrotny na tydzień w czasie od św. Marcina do Bożego Narodzenia. Czy biskup ten ustanawia rzecz nową, czy tylko przypomina i zatwierdza dawniejsze prawo, na to dziś trudno ściśle odpowiedzieć. Jak widzimy, był to okres czterdziestu dziewięciu dni (a raczej czterdziestu trzech), na wzór wielkiego postu, chociaż z mniejszą stosowaną surowością.

Dalej mamy dziewiąty kanon pierwszego soboru w Macon (582 rok) nakazujący również post w poniedziałki, środy i piątki, oraz odprawianie mszy świętej według postu czterdziestodniowego w tym samym okresie. Kilka lat wcześniej drugi sobór w Tours (567 rok) nakazywał zakonnikom post od początku grudnia do Bożego Narodzenia. Ten zwyczaj pokutny, zwany pospolicie postem św. Marcina, przyjął się wkrótce i wśród wiernych, rozciągając swe trwanie do dni czterdziestu. Księga sześciu kapitularzy Karola Wielkiego podaje to samo, a świadczy o tym i Raban Maur w drugiej księdze *Institutio Clericorum*. Urządzano nawet na św. Marcina osobne zabawy, jak to jest dziś w zwyczaju przed wielkim postem i na Wielkanoc.

Obowiązek tego postu, kielkujący zrazu niepostrzeżenie, z czasem staje się prawem, potem stopniowo zanika, wreszcie z dni czterdziestu ogranicza się już tylko do czterech tygodni. Pierwsza przyjmuje go Francja, po niej Anglia, jak nas zapewnia wielebny Beda, potem Włochy, jak to wskazuje dyplom Astolfy, króla Lombardów z 753 roku, a wreszcie Niemcy, Hiszpania, na co dowody mamy w wielkim dziele o. Martene'a o starożytnych obrzędach Kościoła świętego.

Pierwszy ślad czterech tygodni adwentu znajduje się w liście papieża Mikołaja I do Bułgarów z IX wieku. Świadcstwo Rathiera z Werony i Abbona de Fleury, z tegoż samego wieku, dowodzi również, że myślano już w tym czasie o skróceniu okresu adwentowego. Wprawdzie Piotr Damiani jeszcze w XI stuleciu uważa ten post za czterdziestodniowy, a dwa wieki później św. Ludwik obchodził go tak samo, ale może czynił to święty król pod wpływem osobistej gorącej pobożności.

Jak więc widzimy, znacznie złagodniała z czasem surowość postu adwentowego. Synody biskupie z XII wieku nakazują go już tylko duchowieństwu, a synod w Salisbury obowiązek ten nakłada jedynie zakonnikom. Podzielone są zdania na Zachodzie co do tego punktu karności kościelnej. Papież Innocenty III w liście swym do biskupa praskiego zapewnia, że za jego czasów Rzym pościł przez cały adwent, a o podobnym zwyczaju we Francji w XIII wieku świadczy Durant w *Rationale divinorum officiorum*.

Z biegiem lat jednak zmieniały się zwyczaje. Nie chcąc dopuścić do całkowitego zaniku tej chwalebnej praktyki, zobowiązuje papież Urban V (1352 rok) duchowieństwo dworu swego do abstynencji adwentowej, nie czyniąc wzmianki żadnej o poście i wyłączając spod tego prawa ogół duchownych, a tym bardziej osoby świeckie. Karol Boromeusz, biskup mediolański,

który usiłował wskrzesić jeśli nie praktykę, to w każdym razie ducha pierwszych chrześcijan, na czwartym synodzie poleca proboszczom swej diecezji, aby zachęcali wiernych do komunii świętej przynajmniej w niedziele wielkiego postu i adwentu. Sam też w jednym z listów pasterskich poucza, jak się przygotowywać trzeba do Narodzenia Pańskiego i gorąco zaleca wszystkim post w poniedziałki, środy i piątki adwentowe. Papież Benedykt XIV wreszcie w swej jedenastej ustawie kościelnej przypomina, w jak wielkim poszanowaniu był adwent u pierwszych chrześcijan, i zwalcza błędne mniemania, jakoby zachowywanie go obowiązywało tylko duchowieństwo, nie zaś ogół wiernych. Papież ten wykazuje całe zuchwalstwo i zgorszenie takich przekonań, niepodobna bowiem przypuszczać, aby Kościół nie był postanowił osobnego czasu na przygotowanie się wiernych do tak wielkiej uroczystości, jaką jest święto Bożego Narodzenia.

W greckim obrządku pości się w adwencie także dni czterdzieści, zaczynając od uroczystości św. Filipa, która przypada 14 listopada; dlatego adwent nazywają postem św. Filipa. Przez cały ten czas do Bożego Narodzenia obowiązuje wstrzemięźliwość od mięsa i nabiału, wolno zaś spożywać ryby, oliwę i wino, to znaczy te rzeczy, które są wzbronione w wielkim poście. Ulgi te tłumaczą Grecy tym, że post adwentowy jest ustanowiony przez zakonników, wielki post zaś – przez samych świętych apostołów.

Jeżeli wszakże z czasem złagodniały praktyki pokutne w okresie adwentowym, nie zmieniła się w całości swej liturgia tej części roku kościelnego. Gorące zaś usiłowania wiernych w przyswojeniu sobie jej ducha są im przygotowaniem najlepszym do święta Bożego Narodzenia. Pewnym zmianom uległa tylko forma liturgii, w jakiej ją dziś przechował obrządek łaciński. Pierwsze podwaliny tego nabożeństwa wzniosł Grzegorz Wielki. Obejmowało ono początkowo pięć niedziel, jak to widzimy w najdawniejszych sakramentarzach tego świętego papieża. Według Amalarego z Metzu i Bernona z Reichenau, których zdanie popierają o. Martene i Benedykt XIV, autorem prawa kościelnego o adwencie ma być Grzegorz Wielki. Wprawdzie i sam adwent, i post adwentowy mają swe początki we Francji, ale papież ten ustanowił formę tego nabożeństwa i post uprawnił najwyższą swoją powagą, a równocześnie zostawił niektórym kościołom pewną swobodę w sposobie zachowywania tych przepisów.

Gelazy w swoim sakramentarzu nie podaje ani mszy, ani żadnego nabożeństwa na adwent; pierwszy raz spotykamy je dopiero w *Sakramentarzu*

gregoriańskim. Charakterystyczny jest przy tym sposób liczenia niedziel adwentowych: pierwszą jest najbliższa Bożego Narodzenia. Ilość ich zredukowano do czterech już w IX i X stuleciu, jak to widzimy u Mikołaja I i innych. *Sakramentarz gregoriański*, wydany około tegoż czasu przez Pameliusza, podaje tę samą liczbę. Utrzymały się już te cztery niedziele w Kościele rzymskim, ze świętem Bożego Narodzenia w tygodniu czwartym. Tylko wówczas mamy niedziel pięć w adwencie, kiedy dzień Bożego Narodzenia przypada na niedzielę. Dłuższy okres adwentu święcił Kościół prawdopodobnie przez całe pierwsze tysiąclecie, są bowiem tego ślady jeszcze w XIII wieku, że w niektórych kościołach Francji adwent obejmował niedziel pięć.

Liturgia ambrozjańska po dziś dzień przedłuża adwent do sześciu niedziel; gotycki mszał podobnież. Co do Galii, nie mamy ścisłych danych w tym względzie; opierając się jednak na zdaniu o. Mabillon, wzmocnionym powagą o. Martenę'a, przypuszczamy raczej, że podzielała i ona zwyczaj kościołów gotyckich.

Obrządek grecki rozpoczyna adwent po nabożeństwie 14 listopada. Nie ma on właściwego oficjum w tym czasie, przeziera jednak tu i ówdzie mniej lub więcej wyraźnie myśl jakaś, odnosząca się do tej uroczystości: to o wcieleniu Pańskim, to o macierzyństwie Maryi lub Grocie Betlejemskiej itp. A w niedzielę poprzedzającą Narodzenie Pańskie obchodzą oni święto Przodków czyli świętych Starego Zakonu, na uczczenie gorącego ich wyczekiwania na przyjście Mesjasza. Dni od 20 do 23 grudnia włącznie nazywają się tam Wigilią Bożego Narodzenia. Chociaż jednak obchodzą oni jednocześnie uroczystości innych świętych, to zawsze i w tym obrządku góruje ponad wszystkim tajemnica narodzin Zbawcy świata.

DWIE CZĘŚCI ADWENTU – TAK, ALE BEZ PRZESADY

MACIEJ ZACHARA MIC

Z pewną rezerwą czytam różne komentarze na temat adwentu. Jak refren powtarza się w nich tezę, że pierwsza część adwentu (do 16 grudnia) jest poświęcona tylko i wyłącznie oczekiwaniu eschatologicznemu i dopiero druga stanowi przygotowanie na Narodzenie Pańskie. Tak radykalny podział wydaje mi się zdecydowanie przesadny i niemający oparcia w modlitwie Kościoła.

Jeśli pierwsza część adwentu nie ma nic wspólnego z przygotowaniem na świętowanie narodzin Chrystusa, to następujące modlitwy znajdują się w mszale w zupełnie niewłaściwym miejscu:

Prosimy Cię, najłaskawszy Boże, abyś mocą tego Sakramentu oczyścił nas ze złych skłonności i przygotował na zbliżające się święta (środa pierwszego, drugiego i trzeciego tygodnia adwentu oraz trzecia niedziela adwentu, modlitwa po komunii).

Niech nasze modlitwy wzniosą się do Ciebie, Boże, i wyjednają nam Twoją łaskę, abyśmy przez czystość serca przygotowali się na obchód tajemnicy wcielenia Twojego Syna (poniedziałek drugiego tygodnia adwentu, kolekta).

Boże, Ty obiecałeś zesłać Zbawiciela wszystkim ludom ziemi, spraw, abyśmy z radością oczekiwali święta Jego Narodzenia (wtorek drugiego tygodnia adwentu, kolekta).

Boże, Ty widzisz, z jaką wiarą oczekujemy świąt Narodzenia Pańskiego, spraw, abyśmy przygotowali nasze serca i z radością mogli obchodzić wielką tajemnicę naszego zbawienia (trzecia niedziela adwentu, kolekta; tylko raz na kilka lat ta niedziela przypada 17 grudnia, w pozostałe lata przynależy jeszcze do pierwszej części adwentu).

Wszchemogący Boże, spraw, aby nadchodząca uroczystość Narodzenia Twojego Syna przyniosła nam łaski potrzebne w życiu doczesnym i przygotowała nas do szczęścia wiecznego (środa trzeciego tygodnia adwentu, kolekta).

Z kolei w drugiej części adwentu, w czasie bezpośredniego przygotowania do Narodzenia Pańskiego, znajduje się taka modlitwa:

Wszechmogący Boże, z radością oczekujemy przyjścia Twojego Syna w ludzkim ciele, wysłuchaj łaskawie nasze prośby i daj nam osiągnąć życie wieczne, gdy nasz Zbawiciel przyjdzie w chwale (21 grudnia, kolekta).

No i wreszcie dwie prefacje adwentowe, pierwsza na czas do 16 grudnia, druga od 17 do 24 grudnia. Obie różnie rozkładają akcenty, ale w obydwu pojawia się zarówno temat pierwszego przyjścia Chrystusa, jak i oczekiwania eschatologicznego:

On przez pierwsze przyjście w ludzkiej naturze spełnił Twoje odwieczne postanowienie, a nam otworzył drogę wiecznego zbawienia. On ponownie przyjdzie w blasku swej chwały, aby nam udzielić obiecanych darów, których, czuwając, z ufnością oczekujemy (pierwsza prefacja).

Jego przepowiadali wszyscy prorocy, Dziewica Matka oczekiwała z wielką miłością, Jan Chrzciciel zwiastował Jego przyjście i ogłosił Jego obecność wśród ludu. On pozwala nam z radością przygotować się na święta Jego Narodzenia, aby gdy przyjdzie, zastał nas czuwających na modlitwie i pełnych wdzięczności (druga prefacja).

Wniosek nasuwa się sam: oba tematy przeplatają się przez cały okres adwentu. W pierwszej części mocniej dochodzi do głosu temat oczekiwania eschatologicznego, w drugiej motyw przygotowania do uroczystości Narodzenia Pańskiego, ale nie na zasadzie wyłączości. Era mesjańska rozpoczęła się wraz z narodzinami Syna Bożego, jej kontynuacją jest obecny czas Kościoła, dopełnieniem będzie ostateczne przyjście Chrystusa. Mam przyjąć Tego, który się narodził w ciele, żeby móc bez lęku oczekiwać Jego powrotu. Nie dzielimy tego, co jest ściśle ze sobą związane.

O „RADOSNYM OCZEKIWANIU” ADWENTOWYM

MACIEJ ZACHARA MIC

Chcę w tym tekście nawiązać do rzekomej przepaści, jaka istnieje między przed- i posoborową celebracją adwentu; przepaści, której tak naprawdę nie ma, a która istnieje tylko w wyobraźni niektórych osób.

Przytoczę najpierw 39 punkt *Ogólnych norm roku liturgicznego i kalendarza*, mówiący o adwencie:

Okres adwentu ma podwójny charakter. Jest okresem przygotowania do uroczystości Narodzenia Pańskiego, przez którą wspominamy pierwsze przyjście Syna Bożego do ludzi. Równocześnie jest okresem, w którym przez wspomnienie pierwszego przyjścia Chrystusa kieruje się dusze ku oczekiwaniu Jego powtórnego przyjścia na końcu czasów. Z obu tych względów adwent jest okresem pobożnego i radosnego oczekiwania.

Właśnie ten punkt, a zwłaszcza jego ostatnie zdanie, jest przedmiotem szyderstw ze strony niektórych osób związanych z liturgią tradycyjną. Ich zdaniem świadczy to o niepoważnym traktowaniu adwentu w liturgii posoborowej, która zastąpiła ducha adwentowej pokuty i oczekiwania na sąd ostateczny jakimś miałym „radosnym oczekiwaniem”. Dość przejrzyć różne fora internetowe, by przeczytać tam немало drwin z przytoczonego przeze mnie punktu *Ogólnych norm*.

W związku z tym kilka spostrzeżeń.

Przed wszystkim, *ad fontes!* Wszystkich podrzuwających z adwentowego „radosnego oczekiwania” zapraszam do wykonania jednego prostego ćwiczenia, polegającego na porównaniu teologii przed- i posoborowych tekstów liturgicznych z mszałów i brewiarzy (czytań biblijnych, euchologii, antyfon, responsoriów, hymnów itd.). Nie będę w tym wpisie dokonywał drobiazgowej analizy porównawczej, ale zaręczam, że każdy, kto takie ćwiczenie zrobi uczciwie, bez przyjmowania z góry własnych tez, dostrzeże pełną ciągłość obu form liturgii. Główna różnica polega na tym, że liturgia posoborowa ma szerszy zestaw tekstów własnych na każdy dzień liturgiczny, natomiast ich wymowa jest bardzo podobna. Motywem dominującym w obu formach rytu

rzymskiego jest pełne nadziei i tęsknoty oczekiwanie na przyjście Zbawiciela, którego to przyjścia wyczekuje się jako wydarzenia radosnego. W obu formach pojawiają się odniesienia do sądu i wezwania do nawrócenia, jednak nie jako motywy pierwszoplanowe. To wykpiwane zdanie o „pobożnym i radosnym oczekiwaniu” pasuje jak ulał również do adwentu w liturgii „trydenckiej”. Po prostu, *ad fontes*, czyli do źródeł!

Zwracam jeszcze uwagę na to, że krytycy 39 punktu norm z reguły niedokładnie cytują jego końcowe zdanie. Koncentrują się na „radosnym” oczekiwaniu i zupełnie bez sensu odczytują to, jakoby autorom chodziło o zachętę do traktowania adwentu jako czasu rozrywkowego. Wystarczy jednak czytać tekst ze zrozumieniem. Ten punkt mówi o „pobożnym i radosnym oczekiwaniu”, które wynika z tego, co jest w tym punkcie napisane wcześniej.

I jeszcze jedno. Jeżeli oczekiwanie z radością na Chrystusa jest czymś złym, to jak należy Go oczekiwać? Rozumiem, że chyba ze strachem. Polecam więc lekturę tekstów Cypriana i Augustyna na ten temat. Streszczając ich myśl: „Codziennie w *Modlitwie Pańskiej* modlisz się o przyjście królestwa Bożego, a jednocześnie boisz się jego nadejścia? Mówisz, że kochasz Chrystusa, a jednocześnie lękasz się, że On przyjdzie? Boisz się przyjścia tego, kogo kochasz? Może więc wcale Go nie kochasz, a kochasz bardziej siebie i swoje grzechy”. Teksty liturgii adwentu w jednej i drugiej formie rytu rzymskiego wcale nie pobudzają do strachu przed przyjściem Chrystusa. One wyrażają nadzieję i tęsknotę, ale właśnie przez to pobudzają również do poważnej refleksji i do nawrócenia. Na ile ja się odnajduję w tekstach liturgii, czy ja faktycznie w ogóle czekam na Chrystusa? Może jestem na tyle zajęty budowaniem własnego, małego królestwa ziemskiego, gdzie ja jestem panem, że żaden inny Pan nie jest przeze mnie mile widziany? Może mają rację Cyprian i Augustyn, że bardziej niż Chrystusa Kocham siebie i swoje grzechy. Wystarczy, żeby teksty liturgii – właśnie te mówiące o „pobożnym i radosnym oczekiwaniu” – przemówiły swoim głosem, a już mogą głęboko przeorać moje serce.

Zamiast drwić z tego, co mówią obecne normy liturgiczne, lepiej jest odczytać je ze zrozumieniem, nie w karykaturze.

Ten przewodnik – drugi po *Triduum Paschalnym* – powstał z myślą o wszystkich, którzy chcą głębiej przeżyć adwent i święta Bożego Narodzenia. Obszerny zbiór 105 tekstów, przygotowanych przez 58 autorów, pomaga ponownie odkryć to, co kryje się za tylko pozornie dobrze nam znanymi obrzędami, zwyczajami i tekstami wiążącymi się z tym czasem. Uczy dostrzegania głębi świąt i ich jedyne go źródła – Chrystusa.

Oprócz artykułów, które ukazały się wcześniej na stronie liturgia.pl, w miesięczniku „W drodze” oraz w książkach Wydawnictwa W drodze, publikacja zawiera także nowe teksty oraz komentarze do czytań mszalnych na lata A, B i C.

Cena det. 49,90 zł		Patronat medialny:			
ISBN 978-83-7906-876-0					
9 788379 068760					